

Angela Merkel – ofiara kultu własnej osoby

Niemcy są kluczowym elementem powojennego porządku w Europie. Dlatego rozpad sceny politycznej w tym kraju przekłada się bezpośrednio na szanse przetrwania Unii Europejskiej w obecnym kształcie – pisze prof. Marek A. Cichocki w felietonie na łamach „Rzeczpospolitej”

Kryzys rządu w Niemczech po zerwanych rozmowach koalicyjnych jest kolejną odsłoną dramatu pod tytułem „Zmierzch liberalnego powojennego Zachodu”. Wrześniowe wybory w Niemczech miały być formalnością, ostatecznym potwierdzeniem, po wcześniejszym zwycięstwie Marka Rutte w Holandii i Emmanuela Macrona we Francji, że Zachód otrząsnął się po strasznych wydarzeniach 2016 roku, brexicie i zwycięstwie Trumpa, i znów pewną ręką dzierży ster dziejów, przynajmniej w Europie.

Coraz więcej Niemców zdaje się wątpić w bezalternatywność pani kanclerz

Wymęczona po wielu miesiącach negocjacji niepewna koalicja rządowa w Holandii, populistyczny, kapryśny cezaryzm

Macrona we Francji, teraz zaś gwałtowny zwrot sytuacji w Niemczech i prawdopodobny nowy, słaby rząd Merkel z nadania socjaldemokratów

pokazują, że w państwach Zachodu coraz trudniej sklecić rządzącą większość, a społeczeństwa tracą zdolność politycznej konsensualności. Niemcy są kluczowym elementem powojennego porządku w Europie. Dlatego rozpad sceny politycznej w tym kraju przekłada się bezpośrednio na szanse przetrwania Unii Europejskiej w obecnym kształcie. Fakt ten zdaje się być głównym motywem zmiany, która nastąpiła w Berlinie w ostatnich dniach. Jeszcze na początku zeszłego tygodnia kanclerz Merkel twierdziła, że nie boi się przyspieszonych wyborów, jednak w piątek stanowczo je wykluczyła. Zgadza się więc na to, że jej przyszły rząd – albo jako mniejszościowy, albo w ponownej wielkiej koalicji – będzie zależał od socjaldemokratów. Wszystko to w imię stabilności i pozostania przy władzy – oczywiście dla dobra Niemiec i Europy.

W ten sposób Merkel padła ofiarą kultu własnej osoby. Europejscy partnerzy Niemiec nie wyobrażają sobie, by państwem tym mógł rządzić ktoś inny. Dlatego Merkel musi zostać, nawet jeśli będzie tylko cieniem samej siebie z lat politycznej potęgi. Jednak coraz więcej Niemców zdaje się wątpić w bezalternatywność pani kanclerz. A potencjał sprzeciwu wobec jej władzy oscyluje już w granicach 40 proc. Dlatego jeśli Merkel pozostanie „dla dobra Niemiec i Europy” na stanowisku, w Niemczech będzie rósł potencjał antyestablishmentowego sprzeciwu w formie zarówno nacjonalistycznej (Alternatywy dla Niemiec), jak i liberalnej (Wolnych Demokratów).

Prof. Marek A. Cichocki

Felieton ukazał się w dzienniku „Rzeczpospolita”

